

KAPUCYNI ⁱ MISJE



Biuletyn Misji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2014, nr 2

*Aby Pan dał pokój najbardziej udrażnionym
przez wojnę i przemoc regionom świata*





Drodzy Czytelnicy i przyjaciele!

Drodzy Przyjaciele Misji!

W ubiegłym tygodniu mędrzec Kohelet w czwartkowej Liturgii Słowa przypominał: Mówienie jest wysiłkiem: nie zdoła człowiek wyrazić wszystkiego słowami. Nie nasyci się oko patrzeniem ani ucho napelni słuchaniem. To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie; więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem. (Koh 1, 8-9). Naprawdę nie da się łatwo opisać słowami tego, co wydarzyło się ostatnio w naszej prowincji, przez to też i tego, co dotyczyło poszczególnych braci.

W kwietniu kapituła prowincjalna wybrała nowy zarząd prowincji. Ministrem prowincjalnym został br. Tomasz Żak, natomiast w lipcu wśród wielu zmian personalnych, które nie są czymś nadzwyczajnym w życiu kapucynów, nastąpiła zmiana również w Sekretariacie Misyjnym. Mój poprzednik, br. Tomasz Grabiec został mianowany wikarym wspólnoty w Bytomiu oraz modekatorem prowincjalnym Ruchu Światło – Życie.

W czasie wakacji na urloпах w Polsce przebywali bracia: Andrzej Barszcz, Piotr Michalik, Tomasz Świtała, Robert Wnuk i Artur Ziarek. Trzej z nich przyjechali z Republiki Środkowoafrykańskiej. Z pewnością żaden artykuł nie jest w stanie oddać tego, co usłyszeliśmy od nich, kiedy siedzieli naprzeciwko nas w Fundacji dzieląc się doświadczeniem wojny. Naprawdę człowiek zaczyna doceniać, co oznacza i jak wiele daje czas pokoju. Z pewnością przed Kościołem w RSA otwiera się teraz czas wołania o pokój i pojednanie pomiędzy mieszkańcami. Kiedy bracia wracali w sierpniu z powrotem do Republiki Środkowoafrykańskiej, pomimo faktu dogasania (daj Boże!) konfliktu, jadąc przez stolicę słyszeli w oddali ostrzał artyleryjski.

Z zupełnie innymi wrażeniami przyjechali bracia posługujący w Czadzie. Stabilna sytuacja w tym kraju i względna tolerancja pozwalają na głoszenie Chrystusa, a także na zaangażowanie w konkretną pomoc materialną dla najuboższych mieszkańców tego kraju. Br. Tomasz Świtała realizuje ją jako gwardian w Baibokoum, a dla br. Artura Ziarka powrót do Czadu oznaczał również zmianę – został proboszczem w Bam.

Czas pobytu w Ojczyźnie był dla misjonarzy okazją do zadbania o swoje zdrowie. Mogą tu liczyć na konkretne badania i diagnozy. Właśnie z powodów zdrowotnych swój pobyt w kraju musiał przedłużyć br. Andrzej Barszcz, niemniej po leczeniu, a potem perypetiach ze



br. Tomasz Świtała kwestuje wśród parafian w Bytomiu

strajkiem linii lotniczych Air France, jutro odlataje na swoją misję. Urlop to jednak nie tylko czas wypoczynku. Braci głoszących kazania misyjne można było spotkać w różnych częściach Polski. Sekretariat Misyjny i Fundacja wspierały ich działania w placówkach kapucyńskich, częstując kawą i zbierając ofiary na ich potrzeby. Było tak, m.in. w Krakowie – Olszanicy, Bytomiu, Wrocławiu i Wałcu. Pragnę Wam bardzo podziękować za każdą pomoc materialną, za dobre słowo, a przede wszystkim za wszelkie modlitwy, jakie zanosicie w intencji misji, misjonarzy i dzieł ich wspierających.

Wielką radość sprawił nam fakt wylotu na początku września na tzw. misję rozpoznawczą naszych przyszłych misjonarzy – br. Pawła Kubiaka i br. Dariusza Kormana. Obaj trafili na razie do Czadu, gdzie włączają się w prace misjonarzy. Po powrocie do Polski natomiast czeka ich dodatkowe przygotowanie językowe, a także pobyt w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie.

Proszę Was o pamięć, zwłaszcza w modlitwie różańcowej, o wszystkich misjonarzach. Październik to nie tylko miesiąc poświęcony tej wyjątkowej modlitwie, ale od niedzieli 19 października, przeżywamy tydzień misyjny w Kościele. Ma on szczególnie zwrócić naszą uwagę na dzieło głoszenia Ewangelii tym, którzy Jej nie słyszeli.

W końcu zapraszam Was do poświęcenia chwili czasu na lekturę naszego biuletynu. Niech Was wspiera opieka Świętych Archaniołów – patronów dnia, w którym piszę te słowa. Niech Pan Was obdarzy Pokojem!

Br. Sebastian Majcher OFMCap
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego



E ye siriri! Chcemy pokoju!

pisze br. Robert Wnuk OFMCap z Bocaranga

Z inicjatywy organizacji humanitarnych, które działają na terenie Bocaranga, odbył się „Dzień dla pokoju”.

Zaczęliśmy przemarszem ulicami miasta, manifestacją, która wyrażała nasze pragnienie życia w zgodzie. Szły dzieci, młodzież i starsi – reprezentanci różnych wyznań chrześcijańskich, jak również wspólnoty muzułmańskiej, która pozostała w Bocaranga mimo rozruchów. Tysiące ludzi ponownie wyraziło swoją wolę budowania Republiki Środkowoafrykańskiej w oparciu o pojednanie, dialog i pokojowe współżycie różnych grup etnicznych i religijnych. Katolicy, protestanci i muzułmanie szli ramię w ramię wołając: „Chcemy pokoju! E ye siriri!”.



Do Bocaranga przyjechali Lekarze bez Granic, duńska organizacja do spraw uchodźców DRC i międzynarodowa organizacja pomocy IRC. Działają też nasi animatorzy z Caritas. Próbowujemy koordynować nasze prace, nie wchodząc sobie w drogę. Z animatorami Caritasu jadę do wiosek, żeby zrealizować projekt dotyczący zakupu i rozprowadzenia nasion orzeszków ziemnych. Potrzeba ponad 500 worków, ale nie wiadomo, czy uda nam się je kupić. Poprzedniego roku zbiory orzeszków w naszym regionie były bardzo słabe, więc rolnicy nie mają ziarna pod zasiew. Potrzeby są wielkie. Jest ponad 300 grup rolników, którym ze względu na nieurodzaj i trwającą wojnę potrzebna jest natychmiastowa pomoc. Szczególnie tym, którzy stracili domy i zapasy. Wiele wiosek zostało okradzionych i spalonych przez rebeliantów. Organizacje humanitarne będą szukały kukurydzy i grochu, my – orzeszków. Co pozyskamy, prześlemy najbardziej potrzebującym. Rolnicy po zbiorach będą zwracali to, co otrzymali, żeby w następnym roku służyło innym.



orzeszki ziemne zawieszono do suszenia

Nareszcie przyjechali do nas żołnierze z MISCA (Międzynarodowej Misji Wsparcia w Republice Środkowoafrykańskiej), Kameruńczycy, którzy mają czuwać nad spokojem i porządkiem w mieście. Czekamy na nich już od kilku miesięcy. Zaczęli rozbrajać Anty-Balaka (samozwańczą milicję, próbującą walczyć z rebeliantami). Skutek był łatwy do przewidzenia: nie spodobało się to zarówno członkom Anty-Balaka, jak i mieszkańcom Bocaranga, którzy zaczęli protestować przeciwko rozbrojeniu. Nie mają, jak na razie, zaufania do MISCA i pod wieczór sytuacja zrobiła się dość napięta. Do tej pory jedynymi obrońcami miejscowej ludności byli Anty-Balaka. Czy dadzą się rozbroić, czy będą stawiać opór? Dowódca Anty-Balaka zapewniał już kilka razy, że po przyjeździe żołnierzy sił międzynarodowych, wszyscy pozbędą się broni. Dużo się mówiło, ale teraz trzeba przejść do czynów. Żołnierze MISCA zapewniają, że działają dla naszej obrony. Będą ochraniać ludzi i mienie. Oby tak było. Tylko na razie nie mają żadnego samochodu. Jak mogą skutecznie i szybko interweniować, skoro jedynym środkiem lokomocji są ich nogi...?





Trochę buszem, trochę drogą...

Ciąg dalszy relacji br. Piotra Michalika OFM Cap z Republiki Środkowoafrykańskiej ●●●●

Jak wszedłem do naszego domu i zobaczyłem ludzi: kobiety z niemowlętami, dzieci siedzące, leżące, gdzie popadnie, ze skromnym dobytkiem ułożonym obok, łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłem się i szybko je zdusiłem, chłop nie może przecież pokazywać, że się wzruszył, nieprawdaż?

Po szybkich pozdrowieniach i wymianie wiadomości ze współbraćmi staram się ułożyć plan działania. Jestem wdzięczny br. Toussaint za to, co dotychczas zrobił, mimo kłopotów zdrowotnych. Proszę go, by nadal czuwał nad wszystkim, bo chciałbym osobiście odprowadzić formatorów do ich domów. Wiem, że moja obecność może im ułatwić przejście przez zagrożone strefy. I rzeczywiście, udało mi się ich bezpiecznie odprowadzić.

Kiedy się pożegnaliśmy i ruszyłem w powrotną drogę, zaczęło padać. Wtedy ktoś zaproponował mi, bym schronił się w jego domu. Było tam kilka osób. Nie było jednak w obecnej sytuacji nastroju do pogaduszek towarzyskich. Z rozmowy dowiedziałem się, że zaatakowano lotnisko w Berberati i wioski w trzynastu innych prefekturach.



br. Piotr Michalik w wiosce Yakai po ataku rebeliantów

Wcześniej słyszałem, że rebelianci poszli też na Niem, Bohong, Baoro. Wygląda na to, że ataki są zsynchronizowane: atakują i przejmują najpierw lotniska, bo mają dostać broń z zagranicy. Kto za tym wszystkim stoi? Moj rozmówca powiedział wprost: Francja. Deszcz ustał, wracam do domu. Szybko się orientuję, że nie idę do Św. Wawrzyńca sam. Kolejni uchodźcy z dobytkiem na głowie też zmierzają w tę stronę...

Na miejscu szybka narada z braćmi. Ludzie mokną na deszczu, trzeba ich gdzieś ulokować. Trzeba też przewidzieć większe zużycie wody, zapewnić toalety

i stróżów pilnujących porządku, nauczyć ludzi korzystać z WC, kranu. Z pomocą niektórych uchodźców zaczynamy organizować życie w „naszym obozie dla uchodźców”. Zresztą życie samo zaczęło się już organizować. Spontanicznie powstało małe targowisko, gdzie można było kupić chleb, cukier, baterijki czy doładować telefon. W porze obiadowej można było zobaczyć dziesiątki małych ognisk, na których każdy pichcił to, co ze sobą przyniósł. Na szczęście w naszym małym lasku nie brak chrustu. Ale na jak długo jeszcze go wystarczy? Otu chy dodawały dzieci. Nie zważając na sytuację, bawiły się w najlepsze. Spaceruję między nimi, witam się, słucham, co mówią. Jedna z kobiet opowiada mi o swoich problemach zdrowotnych, chwilę później pokazują mi gorączkujące dziecko. Dochodzę do wniosku: trzeba zorganizować mały ośrodek zdrowia.



obóz dla uchodźców na misji

Rzucam hasło: jest tu jakiś pielęgniarz? Szybko znajduje się dwójka. Wysyłam ich do chorych, a w tym czasie myślę intensywnie, gdzie znaleźć jakieś miejsce do prowadzenia konsultacji i skąd wziąć lekarstwa. Szybko opróżniamy w klasztorze jedną rozmównicę – to będzie nasza przychodnia. Idę do naszej domowej apteczki i opróżniam ją prawie ze wszystkich lekarstw. Jeszcze termometr, mały notes, długopis i... ośrodek zdrowia otwarty. Szybko ustawiła się do niego kolejka.

Oprócz naszego są jeszcze w Bouar dwa obozy uchodźców: jeden przy parafii Fatima, a drugi przy katedrze – tam jest najwięcej ludzi. Proboszcz, ks. Mirek Gućwa, Polak pochodzący z diecezji tarnowskiej, szacował ich liczbę na trzy tysiące.

Następnego dnia rano walki toczyły się po przeciwnej stronie miasta, w koszarach, oraz na lotnisku. Rebelian-

ci nie zdobyli koszarów, ale niestety opanowali lotnisko. Muzułmanie, cywile z miasta, wyszli na ulice z wszelką bronią, jaką mieli. Natomiast chrześcijanie pozostali w obozach lub w ukryciu, bojąc się represji (krwawej, bezlitosnej i bez skrupułów) ze strony rebeliantów.

Z kolei członkowie Anti-Balaka (tzw. Łuczniczcy – samowolna milicja) pochowali się w buszu. Do Łuczników Anti-Balaka należą młodzi mieszkańcy wiosek i miast. Próbuje zwalczać rebeliantów. Uzbrowieni są w broń domowej produkcji, dubeltówki, łuki, maczety i karabiny dostarczone przez byłych żołnierzy. Chronią się różnego rodzaju amuletami, które mają ich bronić przed kulami nieprzyjaciela. Anti-Balaka działa w okolicach wiosek i większych miast. Jej członkowie na ogół ukrywają się w buszu i przygotowują zasadzki na rebeliantów. Wtedy jest zazwyczaj kilku zabitych i rannych po obu stronach. Kiedy giną rebelianci, karę za to ponosi miejscowa ludność cywilna. Rebelianci Seleka – w odwecie za atak ze strony Łuczników – palą wioski, zabijają cywilów, rabują. Sytuacja jest pogmatwana i nie bardzo wiadomo, jak ją rozwiązać.

W sobotę po południu otrzymałem wiadomość, że Łuczniczcy zgadzają się, bym odebrał samochód pozostawiony w buszu. W niedzielę rano biorę rower i jadę do Beninga odprawić Mszę w gimnazjum dla dziewcząt. Po Mszy siostry znalazły mi motor z kierownicą, który miał mnie zawieźć do samochodu. Na nasz motor zabrał się również łącznik z Łucznikami. U nas w Polsce trzy osoby na motorze to niedopuszczalne. W RCA trzy osoby na motorze to prawie jakby motor pusty jechał. Na barierze, którą zagrodzona była droga (dla utrudnienia przejazdu i pobierania opłat od przechodniów i przejeżdżających), Łuczników nie było. Pokazali się dopiero w wiosce, gdzie był schowany samochód. Byli to prości chłopcy z wioski, jeden uzbrojony w strzelbę domowej roboty (takich tu używają na polowania), drugi w strzałę i łuk, trzeci w maczetę. A w Bouar chodziły słuchy, że są mocno uzbrojeni...

W drodze powrotnej robię szybki objazd miasta w poszukiwaniu żywności. Sklepiki należące do muzułmanów są pozamykane. Przy drodze żadnego sprzedawcy chleba. Nie ma nic do kupienia. Nie ma nic do jedzenia.

Po powrocie do klasztoru zastaję dwa samochody ONZ i jeden należący do FOMAC (wielonarodowych sił zbrojnych Afryki Środkowej). Przedstawiciel ONZ pro-

uchodźcy z całym dobytkiem



si o zliczenie uchodźców. Wyznaczamy ludzi i po kilku godzinach wracają z informacją: uchodźców jest u nas 1205. Godzinę później mają kolejnych 60, a nowi cały czas przybywają. Późnym popołudniem zostałem poinformowany, że dowództwo FOMAC oddelegowało siedmiu żołnierzy, którzy będą z nami dla zapewnienia bezpieczeństwa braciom i uchodźcom. Trzeba było znaleźć im jakieś lokum, materace itp. Mimo tak skromnej liczby żołnierzy dla ochrony, widzę, że ich obecność dodaje ludziom otuchy. Można spokojnie spać.

Dochodzą do nas wiadomości o zabitych i rannych: cywilach rozstrzelanych z zimną krwią albo zabitych od przypadkowych kul. Najbardziej bulwersujące przypadki: czworo dzieci postrzelonych – trzyletniej dziewczynce trzeba było amputować rączkę. Rolnik, któremu zabito żonę i trójkę dzieci. Rodrigue, syn mojego katechisty z Maigaro – przyszedł do Bouar kupić trochę cukru i kawy. Muzułmanie zatrzymali go, oskarżając, że kupuje dla rebeliantów. Zawołali żołnierzy ex-Seleka. Ci zmasakrowali ciało tak, że nie nadawało się do transportu. Rodzina pochowała je na miejscu. Pojechałem złożyć wizytę katechistcie. Po prostu być trochę przy nim. Ciężko było pocieszać matkę i siostrę zabitego. Rodrigue był jeszcze młody, nieżonaty, wykształcony. Był nauczycielem. Niedawno złożył przyrzeczenie w Legionie Maryi.

W pewnym momencie zauważyliśmy samochód pełen rebelianckich żołnierzy, wracających do Bouar. Tego ranka 15 innych samochodów pojechało do Bohong. Czy wioska przetrwała? Co z ludźmi? Na razie nie wiadomo. Na szczegóły trzeba będzie poczekać.

Zbliża się godzina 16 – pora modlitwy różańcowej. Trochę spokoju, wyciszenia, zamyślenia... Sporo osób modli się z nami. Ludzie sami prowadzą modlitwę. Mogę być zwykłym uczestnikiem. Tylko na końcowe błogosławieństwo mnie wywołują...



spotkanie odpowiedzialnych w Bouar

Rano zwołuję najpierw spotkanie między nami kapucynami, a później z FOMAC i różnymi już funkcjonującymi odpowiedzialnymi w obozie. Trzeba podzielić pracę i obowiązki. Wszyscy (albo prawie wszyscy) wzięli się do pracy. Jestem pełen podziwu dla moich braci studentów, którzy bez reszty poświęcili się różnym posługom (jeden tak nadwyrężył siły, że wieczorem zmoła go malaria).

cdn.



Siriri na ngia. Pokój i Dobro!

pisze siostra Izabela Pilorz, Pasterzanka

Nasze Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza przybyło do Republiki Środkowoafrykańskiej kilka lat temu. Od niedawna, wraz z dwiema siostrami, zostałam posłana na misję w Ngaoundaye, gdzie pracujemy w dwóch szkołach. Mamy tam też pod opieką osierocone dzieci, dzieci niedożywione i niewidome. Na początku podjęłam pracę duszpasterską w parafii. Zajęłam się katechezą dzieci i formacją młodzieży w różnych grupach duszpasterskich: Legionie Maryi, młodzieży franciszkańskiej i Tercjarzach. Następnie pracowałam w szkole dla katechistów, której dyrektorem był kapucyn z prowincji krakowskiej br. Zbigniew Kołodziejczyk. Na początku zastanawiałam się, w jakim celu niedaleko od naszego kościoła zostały wybudowane domki należące do parafii. Dowiedziałam się, że jest to szkoła katechetyczna. Formacja katechistów w RCA jest bardzo ważna, bo głoszą Słowo Boże, zastępując w wioskach kapłanów.

Po co istnieją szkoły katechetyczne w Republice Środkowoafrykańskiej?

W Polsce każdy kościół ma swojego proboszcza i kilku wikarych. Wierni nie mają problemu z uczestnictwem we Mszy Świętej. W RCA jest inaczej. Do naszej parafii w Ngaoundaye należy 16 wiosek. W kościołach, które znajdują się w wioskach, zazwyczaj nie ma Najświętszego Sakramentu. Kapłan raz na kilka miesięcy może dotrzeć do danej wioski i odprawić Mszę Świętą. W każdej wiosce jest jednak katechista – świecki człowiek, żonaty, cieszący się autorytetem. W niedzielę, kiedy nie ma kapłana, katechista przewodniczy Liturgii Słowa Bożego w kościele. Prowadzi także katechezę. W parafii Ngaoundaye w porze suchej (od października do maja) katecheza odbywa się trzy razy w tygodniu. W porze deszczowej następuje przerwa w nauczaniu.

zajęcia praktyczne dla kobiet



W naszej diecezji formacja katechistów i ich żon odbywa się w dwóch miastach: w Bocaranga i Ngaoundaye. W porównaniu do 6-letniej formacji kapłanów nauka prowadzona dla katechistów jest krótka: trwa od grudnia do maja. Katechiści przyjeżdżają na nią z rodzinami. Każda rodzina mieszka w tym czasie w osobnym domku. W czasie sześciomiesięcznego pobytu w szkole uczestnicy kursu korzystają z opieki medycznej, którą sprawuje nad nimi siostra Renata, włoska pielęgniarka. Formacją mężczyzn zajmują się bracia kapucyni, a kobiet i dzieci – siostry zakonne.



wolni słuchacze

Kiedy zaczynałam pracę w Ngaoundaye, w szkole było tylko sześciu katechistów z rodzinami. W dodatku jedynie dwie kobiety z całej grupy chodziły wcześniej do jakiegokolwiek szkoły, więc naukę musiałam prowadzić od podstaw. Głównym problemem był dla mnie język sango, którego nie znałam zbyt dobrze, a który, obok francuskiego, jest językiem obowiązującym w RCA. Kobiety, które chodziły wcześniej do szkół, znały podstawy języka francuskiego, ale pozostałe mówiły wyłącznie w sango.

Istotą działania szkoły katechetycznej nie jest przekaz wiedzy ogólnej, lecz wiary. Każdy dzień o 8.30 rozpoczynaliśmy od modlitwy i wspólnego czytania Pisma Świętego. Potem były zajęcia z matematyki, pisowni i katecheza. Po południu siostra Renata prowadziła warsztaty szycia ręcznego. W niektóre dni uczyłyśmy też kobiety gotowania. Nasze uczennice zdecydowanie wolały zajęcia praktyczne – szycie, szydełkowanie, gotowanie – niż zajęcia z matematyki czy pisania. W czasie lekcji trójka małych dzieci bawiła się w klasie pod czujnym okiem zajętych nauką mam. Nieco starsze dzieci były w przedszkolu prowadzonym przez siostry z mojego zgromadzenia, a najstarsze miały zajęcia lekcyjne z zatrudnionym w tym celu nauczycielem.



stolarska w Ngaoundaye – nauka zawodu

Mężczyźni mieli więcej zajęć intelektualnych i rozpoczynali naukę już o 7.30. Br. Zbigniew Kołodziejczyk, oprócz katechezy, starał się przekazać im praktyczne umiejętności. Uczył podstaw budownictwa, rolnictwa i ogrodnictwa. Zajęcia w szkole urozmaicone były wykładami, na które zapraszani byli specjaliści goście, duchowni i świeccy. Swoimi doświadczeniami dzielili się też pracujący wśród ludzi katechiści. Pamiętam, jak duże wrażenie na słuchaczach zrobiło świadectwo, które wygłosiło małżeństwo świętujące 50 lat wspólnego życia w służbie Kościołowi. Pobyt w szkole dla katechistów uczył rodziny radzenia sobie w życiu i rozwiązywania problemów, tak aby mogli lepiej opiekować się sobą i potem byli przykładem dla wspólnot, do których powrócą.

Rodzin, które przyjechały do szkoły, nie omijały też trudne chwile. Nie zapomnę wieczornej modlitwy różańcowej przy ognisku, w czasie której modliliśmy się za zmarłe dziecko, gdyż jedna z rodzin została dotknięta cierpieniem z powodu utraty dwumiesięcznego nowo-

wypłatanie mat – zajęcia praktyczne



rodka. Doświadczenie wspólnoty z ludźmi wierzącymi było wtedy bardzo pomocne. Śmierć bliskich, ból, choroby (zwłaszcza malaria) często dotykają Afrykańczyków. Może właśnie z tego powodu jest w nich ogromna wrażliwość na cierpienie drugiego człowieka. Sama doświadczyłam wielkiej troski z ich strony, gdy byłam chora.



szycie i szydełkowanie zajęcia dla dziewcząt i chłopców



s. Izabela z najmłodszym uczniem szkoły

Niestety, nasza praca w szkole dla katechistów i ich rodzin została przerwana przez wojnę, która wybuchła w RCA. Początkowo, mimo niepokojących wieści, które do nas docierały, o kolejnych ofiarach wojny i przemocy, jakiej dopuszczają się najeźdźcy, staraliśmy się prowadzić normalne zajęcia. Kobiety, moje uczennice, gorąco modliły się o pokój. Mimo młodego wieku doświadczyły już bowiem cierpienia związanego z wojną: podczas poprzednich rebelii widziały zniszczenia, jakie ona powoduje. Niestety, po kilku miesiącach wojna przybrała na sile i przerwała naszą pracę. Szkołę trzeba było zamknąć i odesłać rodziny do ich wiosek. Trudno nam się było rozstać i pożegnać. Mieliśmy świadomość, że w czasie wojny nikt nie jest bezpieczny i trudne doświadczenia mogą być udziałem każdego z nas.

Dziękuję Panu Bogu za czas mojej pracy w Republice Środkowoafrykańskiej, za doświadczenia w szkole katechetycznej, dzięki której mogłam być bliżej Afrykańczyków, poznać ich kulturę, mentalność, a także prostotę życia. W Afryce Środkowej ludzie nie mają światła, chodzą do studni po wodę, nie mają telewizorów, komputerów, internetu. Ale mają czas, aby być ze sobą i budować relacje międzyludzkie. Modłę się gorąco, aby Pan obdarzył tę ziemię swoim pokojem.



Podzielić się jest ważniejsze niż najeść

pisze br. Robert Wieczorek OFM Cap

Afryka jest piękna i ma swój nieodparty urok – nie do zapomnienia. Ale można się tak przyzwyczaić, że nie zwraca się już na to uwagi. Ludzie jak ludzie, z tej samej krwi i kości, co i my – tak samo są potomkami Adama i Ewy. Mają swe przywary, co wyrażnie wychodzi w nieraz szokującym zderzeniu naszych różnych kultur, ale w sumie więcej nas łączy. Natomiast, podkreślam, Europejczyk może się od nich nauczyć bardzo wiele dobrego.

Bogactwem, którym Afrykańczyk dominuje nad człowiekiem Zachodu, jest wspólnotowość. Tu wszystko robi się razem. Nie można i nie da się być lwem samotnikiem. W Republice Środkowoafrykańskiej tradycyjnie nie buduje się ogrodzeń wokół domów, bo skoro ktoś jest uczciwym człowiekiem, to nie ma nic do ukrycia. Życie toczy się przed domem, pod drzewem i w cieniu słomianej kuchni – na oczach wszystkich. Rodzina musi być liczna i gwarna. Największą karą byłaby konieczność samotnego jedzenia posiłku. Nawet gdy jest mało do zjedzenia w misce, to i tak trzeba kogoś zaprosić do kompanii. Podzielić się jest ważniejsze niż najeść.

Dom służy jedynie za schronienie na noc albo na czas słoty czy zimna. Pojęcie „ogniska rodzinnego” to nie wyciągnięty z lamusa slogan, ale fakt – wokół żaru paleniska ogniskuje się całe życie rodziny: poranny chłodek zganiania dzieci do pozostałego żaru, po południu matka szykuje na ognisku strawę, a wieczorem tańczy się w jego blasku albo siedząc wokoło, słucha się opowieści starych ludzi.



Na pola chodzi się grupą. Samotna praca może ściągnąć na pracującego niebezpieczne podejrzenia. To sprawa gardłowa do tego stopnia, że człowiek najmuje się do dorywczej pracy tylko po to, by za zarobione grosze samemu z kolei zatrudnić innych do wspólnego plewienia czy zbierania plonów.

Podobnie jest z religią: nie ma tu wiele miejsca na osobistą pobożność, ani tym bardziej na „prywatne” chrześcijaństwo. Dawna religia była na wskroś rodzinna czy plemienna. Ludzie tu nie mają problemów ze zrozumieniem, że Kościół to wspólnota, a precyzyjniej – rodzina Boża. Modli się razem i z natury rzeczy trzeba należeć do jakiegoś ruchu.

Statystyczny Afrykańczyk ma wiele problemów w przejściu od tradycyjnej religijności, zanurzonej po uszy w magii, do novum Ewangelii głoszącej oparcie się na Jezusie, Bogu, który zbawia. – Oni z tych czarów nigdy nie wyjdą – słyszę niejednokrotnie zniechęcone głosy. Ale gwoździ sprawiedliwości, dajmy im czas. To dopiero początki. U nas, w Polsce z tysiącletnią tradycją chrześcijańską, znajdziesz kilka świetnie prosperujących i gorliwie oglądanych kanałów TV z wrózkami i horoskopami...

OPTYMIZM MIMO WSZYSTKO

Będąc w Polsce na urlopie, słyszę nieraz utyskiwanie, jak to trudno jest żyć i ile w Polsce jest ludzkiej biedy. Gdy dla kontrastu opowiadam o nędznych warunkach życia większości Afrykańczyków, wielokrotnie słyszę:

- O, to tak jak u nas...

Przerywam wtedy zdecydowanie:

- Z całym szacunkiem dla biednych ludzi w Polsce, ale nie ma wspólnej płaszczyzny dla porównywania biedy polskiej z afrykańską. Mija dwadzieścia lat, jak żyję w Afryce, ale nie potrafiłem się jeszcze przyzwyczaić – gdy odwiedzając chorych z Komunią, wchodzę do chatki starowinki wyschniętej niczym skórka jabłka, a tam na klepisku okrągłego domku ze słomy i błotnych cegieł, obok ogniska, pleciona mata do spania, parę łachów, garnek i to wszystko. Takiej biedy w Polsce nie znajdziesz. Ale co najistotniejsze w tym wszystkim: babcia jest pogodna i za wszystko dziękuje Bogu. To powala i zawstydza. optymizm Afrykańczyka – mimo biedy, wojny i ewidentnego braku perspektyw – tego się nie kupi za żadne pieniądze.

W mojej ocenie społeczeństwo afrykańskie zdecydowanie wygrywa porównanie ze zblazowanym europejskim indywidualizmem. W Afryce czuć moc i chce się żyć.



br. Robert Wieczorek z uczniami szkoły w Ndim

I DLATEGO TU TRWAM MIMO WOJNY...

Tak, bycie z tymi ludźmi to jedna z podstawowych motywacji. Z nimi i dla ich dobra. Oni to czują i potrafią wyrazić wdzięczność. Nie ma sensu próba opisywania codziennego życia na misji, bo jego charakter zmienia się w zależności od miejsca i posługi. A choć zewnętrzne warunki są różne od europejskich, robimy tu normalną robotę kapłana na parafii, tyle że w afrykańskiej diecezji. To umacnianie fundamentów Kościoła założonego tu dwa, trzy pokolenia temu przez kapucyńskich współbraci z Francji i Włoch, dobiegających teraz pośród nas kresu swego życia. Udzielanie sakramentów i formowanie na miejscu młodych Afrykańczyków, którzy stopniowo przejmują po nas pieczę nad swoim lokalnym Kościołem. Być dla nich bratem to Pawłowe „cieszyć się z tymi, co się cieszą, płakać z tymi, którzy płaczą”... My, bracia mniejsi kapucyni, jako franciszkańscy zakonnicy mamy do tego jeszcze specyficzną dla nas „opcję preferencyjną dla ubogich i solidarność z uciśnionymi tego świata”. To dlatego tu trwamy, mimo że wojna.

To, co papież Franciszek mówi do kapłanów o potrzebie prostoty i życia w bliskości z ubogimi, jest dla mnie naturalne i nie rozumiem, jak ktoś może się jeszcze na to boczyć? Gadanie antyklerykałów o pasibrzuchach, leniactwie, skąpcach i karierowiczach na służbie Kościoła spływa po mnie jak woda po kaczce. Ja, budowlaniec z prawem do odprawiania mszy, nijak nie potrafię się odnaleźć w tej krytyce. Czego się tu dorobiłem? Paru kartonów książek, chronicznego braku czasu i przedwczesnej siwizny...

- No tak – ktoś powie – wy macie tam dużo do roboty. Ale po co w Afryce klaryski? Kontemplacyjne mniszki w Bouar nie prowadzą szpitala ani szkoły, nie pracują w duszpasterstwie – jaki z nich pożytek? One się tylko modlą...

No właśnie, tu docieramy do sedna sprawy. Wcale nie tylko, ale aż się modlą. Kto śledził relacje różnych misjonarzy z przebiegu konfliktu w Republice Środkowoafrykańskiej, ten mógł wyczytać, że ostatecznie – w oceanie

ludzkiej bezsilności wobec rozlewającego się wszędzie zła – jedynie modlitwa się liczy. Oto ostateczny sens naszej obecności w kraju misyjnym – modlić się za tych ludzi i z nimi. To nie to samo, co być gdzieś daleko i solidaryzować się duchowo z odległymi miejscami, gdzie ludzie cierpią. Być fizycznie na miejscu, współcierpieć i modlić się o wytrwanie w ucisku, jak i o nawrócenie dla złoczyńców, których twarze i imiona często znane są osobiście – to zdecydowanie inna kategoria.



Msza Św. w kościele parafialnym w Ndim

...CHOĆ ZAWSZE BĘDĘ TU OBCY

Takie głębokie przekonanie dotyczące słuszności obranej drogi w Kościele nazywa się powołaniem. By zdecydować się na misję i zostać tu na stałe, trzeba mieć to coś specjalnego.

Kto to coś otrzymał, ten zrozumie, o czym mówię. Kto nie – trudna sprawa, bo brak narzędzi we wzajemnej komunikacji, by wyjaśnić sedno sprawy. Moje plany życiowe do siedemnastego roku życia były jasne: zostać weterynarzem, ożenić się z Polką i mieszkać w Polsce. Powołanie misyjne wyrzuciło we mnie wszystko do góry nogami. Inaczej jak wytłumaczyć, że ja, choć przywiązany do Polski jak wilk do lasu, tkwię od dwóch dekad w Afryce i nie mam zamiaru wracać?

Ktoś może skwituje, że to moje zauroczenie Afryką pozbawiło mnie zdrowego dystansu i odebrało zdolność wyważonej oceny sytuacji i podejmowania rozsądnych decyzji, na przykład o wyjeździe, gdy robi się niebezpiecznie. Nie od razu, ale dość szybko dotarła do mnie mądrość afrykańskiego przysłowia: „Kawałek drewna, choćby i z dwadzieścia lat był w wodzie, nigdy nie stanie się krokodylem”. Nie mam złudzeń. Zawsze będę tu inny i bardziej lub mniej obcy. Ale nie pretenduję też do tego, by stać się Afrykańczykiem. Jestem Polakiem w Afryce. Chcę tylko być pożyteczny dla tutejszej rodziny Kościoła.

Są ludzie, którzy mówią, że aby siedzieć tam w Afryce, trzeba być głupim. Każdy ma swoją logikę. Ostatecznie liczę na to, że gdy kiedyś będę odchodził z tego świata, towarzyszyć mi będzie poczucie spełnionego obowiązku.

Fragment tekstu br. Roberta Wieczorka OFM Cap opublikowanego w całości w „Misyjnych zbliżeniach”.



Orędzie papieża Franciszka

*Aby Światowy Dzień Misyjny
rozbudził w każdym wierzącym
pasję i gorliwość, by nieść
Ewangelię całemu światu*

Drodzy Bracia i Siostry,

Jeszcze dziś bardzo wielu ludzi nie zna Jezusa Chrystusa. Zatem misja ad gentes jest bardzo pilna. Do udziału w niej powołani są wszyscy członkowie Kościoła, ponieważ Kościół z natury jest misyjny: Kościół zrodził się, „wychodząc na zewnątrz”.

Światowy Dzień Misyjny jest szczególnym momentem, w którym wierni z różnych kontynentów modlitwą i konkretnymi gestami solidarności angażują się we wspieranie młodych Kościołów w krajach misyjnych. Chodzi tu o dzielenie się łaską i radością. Łaską, ponieważ Duch Święty, posłany przez Ojca, udziela mądrości i siły tym, którzy są posłuszni jego działaniu. Radością, ponieważ Jezus Chrystus, Syn Ojca, posłany, by ewangelizować świat, wspiera nas i towarzyszy naszej pracy misyjnej.

Ewangelista mówi, że Pan posłał siedemdziesięciu dwóch uczniów, po dwóch, do miast i wsi, aby głosili, że przybliżyło się Królestwo Boże, przygotowując ludzi na spotkanie z Jezusem. Po wypełnieniu tej misji przepowiadania uczniowie wrócili pełni radości: radość jest dominującym tematem tego pierwszego, niezapomnianego doświadczenia misyjnego. Boski Mistrz mówi do nich: „Jednak nie z tego się ciescie, że demony się wam poddają, lecz raczej ciescie się, że wasze imiona zapisane są w niebie. W tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł:

„Wysławiam Cię, Ojcze”(…). A zwracając się do samych uczniów, rzekł: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie” (Łk 10,20-21.23).(...)

Radość Ewangelii rodzi się ze spotkania z Chrystusem i dzielenia się z ubogimi. Dlatego zachęcam wspólnoty parafialne, stowarzyszenia i grupy intensywnego życia wspólnotowego opartego na miłości do Jezusa i wrażliwego na potrzeby najbardziej pokrzywdzonych. Tam, gdzie jest radość, entuzjazm, chęć niesienia Chrystusa innym, pojawiają się autentyczne powołania. Nie można też zapominać o misyjnych powołaniach świeckich. Świadomość tożsamości i posłannictwa świeckich w Kościele jest coraz większa, a także zrozumienie, że są oni wezwani do coraz większych zadań w szerzeniu Ewangelii. Dlatego ważna jest ich odpowiednia formacja, mająca na uwadze skuteczną działalność apostolską.

„Radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9,7). Światowy Dzień Misyjny to również czas ożywienia pragnienia i moralny obowiązek radosnego udziału w misji ad gentes. Ofiara finansowa jest znakiem ofiarowania siebie samych najpierw Panu, a następnie braciom. W ten sposób osobisty dar materialny staje się narzędziem ewangelizacji ludzkości, która tworzy się na fundamencie miłości.

Drodzy bracia i siostry, w Światowym Dniu Misyjnym moje myśli biegną do wszystkich Kościołów lokalnych. Nie pozwólmę zabrać sobie radości ewangelizacji!



br. Jacek Siemieniak misjonarz w Czadzie (2005-2013)

Zapraszam was, abyście zanurzyli się w radości Ewangelii i pielęgnowali miłość, która oświeca wasze powołanie i posłannictwo. Zachęcam was, abyście wspominali, jakby w wewnętrznej pielgrzymce, o „pierwszej miłości”, którą Pan Jezus Chrystus rozpałił serce każdego, nie dla tęsknoty, lecz dla trwania w radości. Uczeń Pana trwa w radości, gdy przebywa z Nim, kiedy czyni Jego wolę, kiedy ma udział w wierze, nadziei i miłości ewangelicznej.

Do Maryi, wzoru ewangelizacji pokornej i radosnej, wznosimy naszą modlitwę, aby Kościół stał się domem dla wielu, matką dla wszystkich narodów i umożliwił narodziny nowego świata.

Watykan, fragment Orędzia Ojca Świętego Franciszka na Światowy Dzień Misyjny 2014

Fundacja Kapucyni i Misje

Kraków 30-298, ul. Korzeniaka16

Bank PKO S.A. o/Kraków

Konto: 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934



Zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie działań naszej Fundacji poprzez wpłaty darowizn na konto bankowe. Pozyskane w ten sposób środki przeznaczymy na pomoc humanitarną, którą misjonarze kapucyni świadczą w Republice Czadu i Republice Środkowoafrykańskiej.

Dzięki darowiznom finansujemy:

- pomoc poszkodowanym, ofiarom rebelii trwającej w RCA;
- zakup lekarstw dla misjonarzy i ludzi potrzebujących;
- dożywianie osieroconych dzieci w parafii Ndim RCA i budowę szkoły podstawowej w Nzoro RCA (projekt realizuje br. Robert Wieczorek OFMCap);
- budowę studni w Republice Czadu (projekt realizuje br. Artur Ziarek OFMCap);
- remont i budowę Centrum edukacyjnego dla Młodzieży w Baibokoum w Republice Czadu (projekt realizuje br. Tomasz Świata OFMCap);
- budowę kaplicy w Gbadog RCA (projekt realizuje br. Robert Whuk).

Każda, nawet niewielka pomoc ma ogromne znaczenie dla naszych braci misjonarzy i ludzi, którzy pozostają pod ich opieką. W Afryce, Twoja złotówka jest o wiele cenniejsza! Pamiętaj, darowiznę wpłaconą dla fundacji możesz odliczyć od swojego dochodu w zeznaniu rocznym PiT.



Zdecyduj się i pomóż!

SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Wspieraj misje swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371



FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom potrzebującym w krajach afrykańskich, w których pracują misjonarze z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934

Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

Redakcja:

br. Sebastian Majcher OFMCap (red. naczelny)
Diana Bonowicz,
Nakład: 5 000 egz.

Skład i druk:

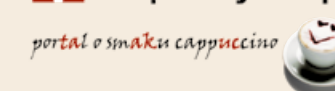
Studio Graphito, tel. 71 3102165



Wspierają nas:

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE
ul. Korzeniaka 16, Kraków 30-298
tel. (+4812) 623-60-50 wew.132
tel. kom. (+48) 795 415 784
e-mail: fundacja@misje.kapucyni.pl
www.fundacja.kapucyni.pl
www.czadowatablica.pl
www.czadowapara.pl

kapucyni.pl



CARDINALE Massaia

KAWA MIELONA
I ZIARNISTA

Pijąc kawę
Massaia
pomagasz
misjonarzom kapucynom
w Afryce.

Dochód ze sprzedaży kawy jest
w całości przekazywany na misje
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Kawa Cardinale Massaia: mielona lub ziarnista
jest dostępna w sklepie internetowym
www.sklep.kapucyni.pl.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie
pod nr: 12 623 60 50, wew. 132 lub 668 532 250,
oraz listownie pod adresem:
Fundacja Kapucyni i Misje, ul. Korzeniaka 16,
30-298 Kraków.

Wpłaty za kawę prosimy kierować na konto:
33 1240 4533 1111 0010 4887 1511

